

KS. EDWARD WALEWANDER

ORCID: 0000-0001-7826-2332

Towarzystwo Naukowe

Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II



TRADYCJE ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA DAWNIEJ I W EPOCE POSTMODERNY

I. Tradycja to ustalony wzór działań i zachowań, czyli sposób postępowania członków grup czy szerszych zbiorowości społecznych. Służy umacnianiu świadomości indywidualnej i zbiorowej. Jest też podstawą zachowania struktur społecznych, narodowych, a także religijnych w międzypokoleniowym przekazie (to między innymi, czyli przekaz, przekazanie oznacza łacińskie słowo *traditio*, od którego utworzyliśmy naszą spolszczoną „tradycję”, chociaż *traditio* to także zdrada i podstępne morderstwo...).

Każda tradycja jest zazwyczaj pozytywna, bywa związana z chwalebnyymi, ale też bolesnymi wydarzeniami z przeszłości. Tradycja może być powszechna lub lokalna. Rodzi się zwykle w realiach codziennego życia. Paweł Apostoł upominał Tesaloniczan: [...] *trzymajcie się mocno tradycji, o których zostaliście pouczeni* (...) (2 Tes 2, 15). Tradycja stanowi formę rekonstrukcji przeszłości, np. wydarzeń biblijnych związanych z Bożym Narodzeniem.

II. Teraz do powyższych myśli generalnych już kilka konkretnych „ilustracji” tytułowych tradycji Świąt Bożego Narodzenia. Nasze Święta Bożego Narodzenia, a przede wszystkim wieczerza wigilijna, tradycyjnie gromadziły i gromadzą razem wszystkich członków rodziny. To między innymi okazja do wspomnień. Dawniej snuto przede wszystkim różne opowieści z dziejów rodziny. Dzieci chętnie słuchały tych opowiadań o dziadkach i babcjach oraz bliższych i dalszych członkach rodziny. Nie zapomniano też o tych, z którymi nasza rodzina była zaprzyjaźniona (Por. Boruta, 2008, *passim*). Jeszcze kilkadziesiąt lat temu często opowiadano sobie o tragicznych przeżyciach podczas II wojny światowej i okupacji niemieckiej. W moim domu rodzinnym snuły się stale wspomnienia o codziennym życiu podczas okupacji, o niekończących się niedostatkach, zwłaszcza o głodzie, który bardzo często gościł, mimo że niezapraszany, u wielu rodzin.

W obecności niektórych naszych sąsiadów nigdy nie śpiewało się kolędy *Cicha noc*. Byłoby to dla nich bolesnym przypomnieniem lat cierpień w niemieckich obozach koncentracyjnych, gdzie w okresie Bożego Narodzenia, stojąc w zimnie na wielogodzinnych apelach, musieli słuchać tej kolędy nadawanej przez megafony.

Ubieranie choinki, naturalnego drzewka, jodły lub świerka – bo w moim dzieciństwie nie było jeszcze sztucznych choinek – to było przeżycie szczególne. Dekoracje były stosunkowo skromne: naturalne łańcuchy (pamiętam je, kunsztownie wykonane, ze specjalnego papieru i słomki), jabłka, cukierki i ciastka. Na choince zapalano prawdziwe świeczki, co tworzyło niesamowite wrażenie zwłaszcza w wigilijny wieczór. Jednocześnie słyszało się ostrzeżenie rozsądnych rodziców, że bywają one przyczyną wielu pożarów. W związku z tymi choinkowymi świeczkami jeszcze mały szczegół: w dzień Bożego Narodzenia czy też w inne okolicznościowe dni, kiedy sypialiśmy dłużej, miłym dla mnie obowiązkiem jako najmłodszego w rodzinie było zapalanie owych naturalnych świeczek. Pozostało doprawdy niezapomniane wspomnienie tej swoistej świeckiej liturgii.

Do dzisiaj jest jeszcze gdzieśgdzie praktykowany stary chrześcijański zwyczaj, że bezpośrednio przed kolacją wigilijną ojciec rodziny wnosi uroczystość do domu, najczęściej z jednym ze swoich dzieci (jeśli ma syna, to jego przyucza do tego), siano pod obrus, niewielki snop zboża, nazywany „królem”. Stara się, by źdźbła w nim były jak najdłuższe, ponieważ wierzy się, że wtedy wyrosnie równie wysokie zboże w nadchodzącym roku. Snop zboża symbolizuje nowonarodzonego Chrystusa, który przez swoje narodzenie powinien stać się królem całego naszego życia.

Dzielenie, łamanie się opłatkiem to typowo polski zwyczaj, którego korzeni można wszelako upatrywać w Kościele pierwszych wieków, kiedy tradycja łamania się błogosławionym chlebem była symbolem komunii duchowej członków wspólnoty, chociaż nie miała początkowo związku z Bożym Narodzeniem. Ten zwyczaj błogosławienia chleba nazywano eulogiami. Z czasem na wigilijną mszę przynoszono chleb, który błogosławiono i którym się dzielono. Zabierano go też do domów dla chorych czy tych, którzy z różnych powodów nie byli w kościele, przesyłano krewnym i znajomym.

Ten zwyczaj ma w polskich domach tradycyjnie charakter głęboko religijny. Dawniej więc, chociaż i dzisiaj też niekiedy tak się dzieje, cała rodzina najpierw odmawiała wspólnie, najczęściej na klęczkach, pełny pacierz, a więc *Ojcze nasz*, *Zdrowaś Maryjo*, *Credo*, *Dziesięć Bożych Przykazań* i *Aniele Boży*. Czytało się też Ewangelię o Bożym Narodzeniu (zazwyczaj drugi rozdział z Ewangelii według św. Łukasza). Jeśli w ciągu danego roku umarł ktoś w rodzinie, wszyscy modlili się za spójność jego duszy. Po modlitwie przemawiał krótko ojciec czy matka lub najstarsza osoba w rodzinie, przywołując między innymi potrzebę świątecznej zgody i pojednania. Następową chwilą na wyrażenie skruchy za popełnione winy i prośba o ich wybaczenie. Dopiero wtedy można było podzielić się opłatkiem. Przed jego spożyciem czyniło się znak krzyża. Życzenia towarzyszące

dzieleniu się opłatkiem były zazwyczaj krótkie i stereotypowe. Z opłatkiem w dłoni rodzice zwracali się najpierw do siebie, a później kolejno do wszystkich dzieci przeważnie z takim wezwaniem, które było jednocześnie życzeniem: *Proszę cię na kolędę*. Odpowiedź była równie stereotypowa: *Daj nam Boże ten rok sprowadzić i drugiego szczęśliwie doczekać*.

W drugi dzień świąt, w uroczystość św. Szczepana, wczesnym rankiem domy odwiedziali „szczodracy” (dobrze życzący). Były to dzieci (najczęściej chłopcy, rzadziej dziewczynki), które z samego rana odwiedzały rodziny i szcudrze (stąd ich nazwa) życzyły błogosławieństwa Bożego, na koniec obsypując wszystkich ziarnami owsa. Obsypywanie ziarnem miało przypominać męczeńską śmierć św. Szczepana, pierwszego męczennika za wiarę w Chrystusa, przez ukamienowanie. Szczodracy dostawali w nagrodę pieniądze, dlatego ścigali się, by być wszędzie jak najwcześniej, bo to gwarantowało sowitszą nagrodę za życzliwość.

Począwszy od wigilii, poprzez uroczystość Bożego Narodzenia, dzień św. Szczepana, św. Jana, Nowy Rok aż do uroczystości Trzech Króli, składający sobie wizyty po domach zaraz na wejściu wyrażali życzenia w następujących słowach: *Na szczęście, na zdrowie z Wigilią* (czy przykładowo: *z Nowym Rokiem* etc.). Odpowiedź była zawsze prosta, wręcz stereotypowa: *Daj nam Boże ten rok sprowadzić i drugiego szczęśliwie doczekać!*

Przygotowania do wigilii poprzedzającej Boże Narodzenie trwają kilka dni. Dawniej cały wigilijny dzień zwykle prawie nic się nie jadło ani nie piło i po części tak to jest praktykowane do dzisiaj, bo tego dnia nadal obowiązuje post ścisły, czyli polegający na powstrzymaniu się od spożywania mięsa oraz ograniczeniu posiłków do jednego do syta dziennie. Kiedy dom został wysprzątny, przystępowało się do ubierania choinki. Na drzewku wieszano się m.in. papierowe ozdoby, jabłka, pierniczki, cukierki i bańki.

W dzień św. Szczepana wigilijne siano dawało się zwierzętom jako środek zapobiegający chorobie. Uważano, że dzięki wigilijnemu sianu krowy będą dawać więcej mleka. Natomiast ze snopka zboża robiło się małe powróśla, którymi obwiązywano drzewa owocowe, by miały jak najwięcej owoców.

Spośród niezmiennych elementów tradycji bożonarodzeniowych należy wspomnieć obowiązkowe potrawy wigilijne, którymi dla przeważającej grupy Polaków nadal są kutia, kompot z suszonych owoców, barszcz czerwony, kapusta z grochem, bułka z makiem, ryby, śledzie.

Z Wigilią wiąże się szereg zwyczajów i wierzeń nie do końca chrześcijańskich. W dzień wigilijny unika się odwiedzin. Powszechnie dba się, by w tym dniu zobaczyć jako pierwszego mężczyznę, którego spotkanie ma wróżyć powodzenie. Kobiety nie powinny w tym dniu odwiedzać obcych. Mają raczej pilnować domostwa, spotkane poza domem wróżą niepowodzenie. W Wigilię i w Święta ludzie starają się nic nie pożyczać od innych, bo to także wróży niepowodzenie.

III. Opisane zwyczaje bożonarodzeniowe to bodaj ostatnie relikty, jakie nas jeszcze niekiedy łączą z dawnymi laty, są przejawem tradycji. Wiele zwyczajów, nie tylko bożonarodzeniowych, ulega dziś gwałtownym zmianom. Z pewnością

ma to swoje przyczyny w procesach, które następują w makroświecie. Gdzieś od połowy XX w. następuje bowiem przechodzenie od społeczeństwa przemysłowego do epoki komputerów, czyli do społeczeństwa informacyjnego, w którym panują elektronika i roboty oraz wirtualne światy (Walewander, 2011, s. 9–11). Wskutek tego stale rośnie liczba „inteligentnych robotów”, które wypierają tradycyjnych robotników. Teraz człowiek jest potrzebny tylko do projektowania nowych konstrukcji i programów. Robotnicy w tym nowym społeczeństwie są „spisani na straty”, na niebyt, a nawet uważa się ich za „przeszkodę” w dalszym rozwoju społecznym. Prawdziwymi „ludźmi” są jedynie technicy, biznesmeni, potentaci finansowi. Technika nie tyle opanowuje naturę, ile ją zastępuje, czyni wprost zbyteczną, jak w *science fiction* (Naisbitt, 1997, s. 29–61; por. też: Mojsiewicz, 2003, s. 25–26).

Ponadto lansuje się obecnie, głównie przez ideologię postmodernizmu, czysto konsumpcyjny styl życia człowieka. Jest to postawa polegająca na nieusprawiedliwionym (rzeczywistymi potrzebami oraz kosztami ekologicznymi, społecznymi czy indywidualnymi) zdobywaniu dóbr materialnych i usług lub pogląd polegający na uznawaniu tej konsumpcji za wyznacznik jakości życia (lub za najważniejszą, względnie jedyną wartość) – hedonistyczny materializm. W efekcie wszystko – nawet nauka, sztuka, religia, nie mówiąc o rozrywce, sporcie, polityce – jest podporządkowane grze rynkowej i nieposkromionemu użyciu (Por. Walewander, 2012, *passim*). Czy symptomem odejścia od tradycyjnego świętowania Bożego Narodzenia jest, przynajmniej dla Polaka, spędzanie związanego z tym wolnego czasu na tropikalnej wyspie i popijanie schłodzonej tequili ze stylowej szklaneczki z parasolką i przegryzanie oliwką? Wyobraźmy sobie któreś ze wspomnianych bożonarodzeniowych życzeń wypowiedane w tych okolicznościach do półnagiej partnerki w bikini...

Społeczeństwo dzisiejsze żyje reklamą, która skutecznie zajmuje miejsce ideologii czy systemu. Ludzie konsumują głównie obrazy i informacje. Świat i życie to tylko jakby jeszcze jeden film odtwarzany z dysku komputerowego.

W znanej powieści pt. *Buszujący w zbożu* amerykańskiego pisarza Jerome’a Davida Salingera znajduje się ciekawa rozmowa bohatera tej książki, ucznia szkoły średniej, z siostrą, która pyta go, kim chciałby zostać. Chłopiec odpowiada, że był czas, kiedy chciał być adwokatem, ale teraz najchętniej stałby obok łąny zboża, który urywa się nad przepaścią, i pilnował, aby buszujące w zbożu dzieci do niej nie wpadły. *Mam swoje zadanie – mówi. – Muszę schwytować każdego, kto się znajdzie w niebezpieczeństwie, tuż nad przepaścią. Bo dzieci rozhasały się, pędzą i nie patrzą, co tam jest przed nimi, więc ja muszę w porę doskoczyć i pochwycić każdego, kto by mógł spaść z urwiska. Cały dzień, od rana do wieczora, stoję tak na straży. Jestem właśnie strażak w zbożu. Wiem, że to wariacki pomysł, ale tylko tym naprawdę chciałbym być* (Salinger, 1967, s. 159).

Jestem przekonany, że powyższa, bardzo mi bliska dygresja literacka jest dobrą ilustracją przemian, jakie zachodzą w naszej współczesnej rzeczywistości. Tradycja, podobnie jak kultura, z gruntu ma w sobie zdolność nie tylko

do trwania, ale także do rozwoju. O jej ciągłości decyduje naszkicowane wyżej dziedzictwo społeczne, religijne czy też kulturowe. Natomiast o zmianie tradycji decydują procesy cywilizacyjne, takie jak choćby konsumpcjonizm, technizacja czy też szeroko rozumiana sekularyzacja życia. To one modyfikują czy wręcz eliminują poszczególne elementy tradycji.

Przedstawione wyżej wspomnienia tradycji Świąt Bożego Narodzenia są dziś dla wielu młodych ludzi czymś jakby przeniesionym z obcej i nieznannej im planety.

Współczesne zjawiska, obecne w naszej codzienności, wprowadzają zamiast tradycji nowe treści, co być może powinno się przyczyniać do jej rozwoju. Ale czy tak faktycznie jest?

Galopujące zmiany w naszym życiu codziennym zdają się temu przeczyć. Raczej potwierdzają przypuszczenie, że na naszych oczach powstaje coś całkiem nowego. Czy jest to rozwój? Czy nie jest to raczej druzgocąca degradacja ludzkiej myśli i tradycji?

BIBLIOGRAFIA

Boruta M. (2008), *Nazwisko: tożsamość i więzi rodzinne: interdyscyplinarne konteksty socjologii rodziny*, Kraków: Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej.

Mojsiewicz C. (2003), *Świat, w którym żyjemy*, Poznań: Ośrodek Badania Rynku Sztuki Współczesnej.

Naisbitt J. (1997), *Megatrendy. Dziesięć nowych kierunków zmieniających nasze życie*, Poznań: Zysk i S-ka.

Salinger J.D. (1967), *Buszujący w zbożu*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo „Iskry”, 1967.

Walewander E. (2011), *Postmodernizm a pedagogia katolicka*, Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek.

Walewander E. (2012), *„O duszy nauczycielstwa” przed stu laty i dziś*, Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek.